



HIPOGRYF



NUMER 19 | KWIECIEŃ 2023  
ISSN: 2720-4634

POD PATRONATEM



WWW.HIPOGRYF.PL



# Spis Treści

<b>1. Ograniczenie wolności czy szczywany sposób amerykanów na zwiększenie czytelnictwa i świadomości u młodzieży (choć sami pomysłodawcy o tym nie wiedzą)?</b>	<b>08</b>
<b>2. Kimetsu no Yaiba w kinie – Pełny potencjał odblokowany</b>	<b>15</b>
<b>3. Zrodzeni z legendy – Zdziwiająco dobra mieszanka</b>	<b>18</b>
<b>4. Kroniki Czarnej Kompanii</b>	<b>21</b>
<b>5. Mściciele</b>	<b>24</b>
<b>6. Diablo II – legenda gier hack'n'slash!</b>	<b>27</b>



**W NUMERZE NAPISALI:**

*Arkadiusz Orzet  
Dawid Janeczek  
Patryk Źelazny  
Ewa Chachlica  
Asia „Yoxy”*

**O K Ł A D K A :**

*Agnieszka Makowska*

**W Y D A W C A :**

*Marcin Halski Wydawnictwo Hm...  
Ul. Sobieskiego 225/9  
42—580 Wojkowice*

**M A G A Z Y N H I P O G R Y F**

*Numer 19 | Kwiecień 2023  
ISSN: 2720-4634*

**R E D A K T O R N A C Z E L N Y :**

*Arkadiusz Orzet*

**Z A S T Ę P C A R E D A K T O R A  
N A C Z E L N E G O / P R O M O C J A :**

*Antoni Obrębski*

**S K Ł A D N U M E R U :**

*Agnieszka Makowska*



MYŚLĘ, WIENC CZYTAM  
wydawnictwo książkowe



### *Kwietniowy Hipek i różnorodność tematów!*

W kwietniu zapraszam was do przeczytania naprawdę wyjątkowego tekstu Ewy, gdzie nasza redaktorka porusza problem banowania książek w Stanach, a sam tekst jest niesamowicie wciągający i pełen emocji, jakie targały samą autorką.

Dodatkowo, mamy debiut nowej redaktorki, czyli Asi „Yoxy”, więc zapraszam was do sprawdzenia jej recenzji książki „Zrodzeni z legendy”, która jest nowym spojrzeniem na legendy arturiańskie.

Patryk ponownie zaprasza czytelników do świata demonów w nowym tekście o anime „Kimetsu na Yaiba”, które tym razem oglądał podczas kinowego seansu.

Dawid wraca z kolejnymi książkowymi seriami i opowiada nam o „Kronikach Czarnej Kompanii” oraz serii „Mściciele”.

No a jak szukacie tekstów o grach, to ja dalej ciągnę to moją serię o Diabło :)

Gorąca zachęcam do przeczytania każdego tekstu!

Miłego czytania!  
Arek „Birdman” Orzeł



# Szukasz Ilustratora?

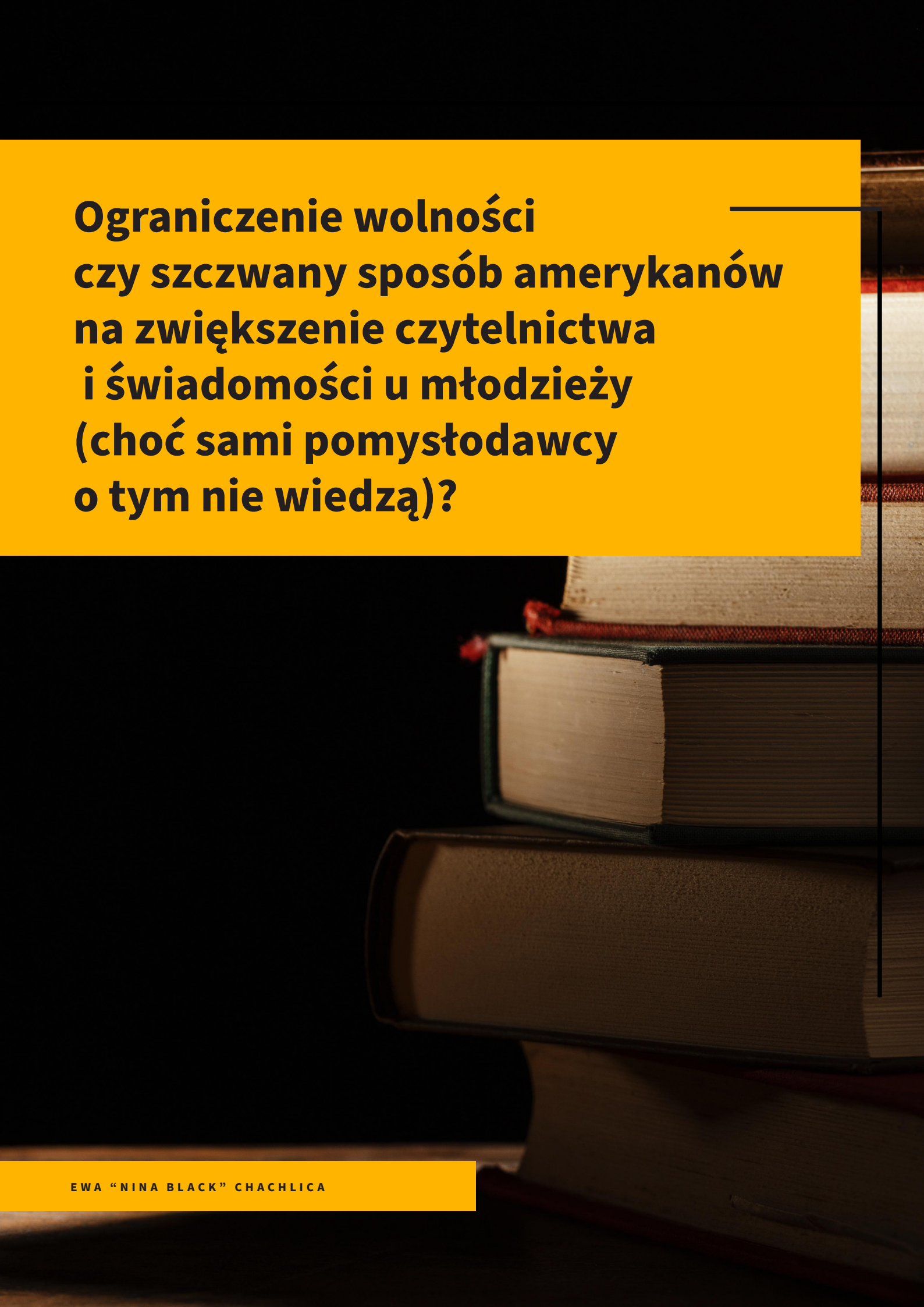


Agnieszka Makowska

SPRAWDŹ WIĘCEJ NA

[FACEBOOK.COM/ADMAKOWSKA](https://www.facebook.com/admakowska)



A stack of several books is shown in a close-up, low-angle shot. The books are stacked vertically, with the spines and edges visible. The lighting is dramatic, highlighting the texture of the paper and the covers. A bright yellow rectangular area is overlaid on the top left of the image, containing the main text. A thin white horizontal line is positioned above the text, and a thin white vertical line is on the right side of the yellow area.

**Ograniczenie wolności  
czy szczywany sposób amerykańców  
na zwiększenie czytelnictwa  
i świadomości u młodzieży  
(choć sami pomysłodawcy  
o tym nie wiedzą)?**

EWA "NINA BLACK" CHACHLICA





„Never underestimate the power of stupid people in large group”

George Carlin

## Gotowi na wspólną wycieczkę do USA?

Jest sobie wtorkowe pochmurne popołudnie. Za oknem słychać jedynie porywisty wiatr, więc bez wyrzutów sumienia mogę zmarnować kilka minut na przeglądaniu Facebooka. Już po chwili trafiam na krótki apel Neala Shustermana wspierający walkę bibliotekarzy z cenzurą.

Nigdy nie interesowałam się rynkiem książki w Stanach. Jakie są moje pierwsze myśli? Albo skrajnie lewi chcą przepisywać książki na nowo z odpowiednią reprezentacją pod względem sprawności fizycznej, koloru skóry i narodowości, albo skrajnie prawi chcą zrobić coś odwrotnego. Wkrótce okazało się, że jednak ci drudzy i wcale nie chodzi o zmiany kosmetyczne w książkach – chodzi o ich całkowite banowanie. Po dłuższej chwili researchu mózg mi prawie zaczął parować.

Na końcu znajdziecie listę źródeł, z których korzystałam – zarówno artykuły, strony internetowe, jak i filmy na Youtube.

## Drama w skrócie

Najprawsi z prawych chcą uczynić ideologię obowiązującą wszystkich obywateli według swego upodobania, więc zabrali się za banowanie książek nieodpowiadających ich założeniom, pozbawiając uczniów wyboru i możliwości samodzielnej oceny części literackich dzieł kultury.

Pamiętacie sławne palenie Harrego Pottera w naszej ojczyźnie? To w Stanach stosy też mają, jednak większe. Dużo większe. A to wszystko w imię tego, by uchronić dzieci przed strasznymi treściami czyhającymi na nie na kartkach papieru. I to w czasach, w których dzięki internetowi każdy może pobrać książkę w kilka sekund. Ale ćśś – nie mówmy im tego, bo się doigramy i spróbują nam spalić internety.

## A teraz bardziej szczegółowo

Według PEN America od lipca 2021 do lutego 2022 w USA zbanowano 1586 tytułów. Dla porównania w 2018 roku było to 483 tytułów, w 2019 roku 566, w 2020 roku 273 tytuły. Liczba zbanowanych książek różni się w zależności od stanu.

Czym te biedne książki zawiniły? W 44% z nich pojawiał się protagonista lub znacząca postać reprezentująca rasę inną niż biała, 22% książek bezpośrednio nawiązywało do problemu rasizmu, 33% wyraźnie nawiązyło do LGBTQ+, 25% zawierało szeroko pojęty „sexual content” (czyli wystarczyła jedna bardziej bądź mniej roz-



budowana scena erotyczna, czy samo nawiązanie do procesu dojrzewania), 25% książek nawiązywało do historii walki o prawa i aktywizmu. Jeśli ktoś dodawał procenty – to tak, wyszło więcej, bo część książek zaliczała się do kilku z wymienionych kategorii na raz.

Przykładowo, na Florydzie w hrabstwie Martin oberwało się nawet dwóm bardzo popularnym seriom: *Dworowi Cierni i Róż* oraz *Szklanemu Tronowi* Sarah J. Maas (złośliwie mogłabym się zastanawiać czy to akurat nie na plus, ale sytuacja jednak bardziej mnie przeraża niż bawi). Na tej samej liście znalazły się też tytuły takie jak *Earl i ja*, i *Umierająca dziewczyna* autorstwa Jesse Andrews, czy *Lone Wolf* autorstwa Jodi Picoult.

## **Holokaustowi mówimy NIE! Dzieci nie będą się o tym uczyć!**

*Maus. Opowieść ocalałego* autorstwa Arta Spiegelmana, uhonorowana w 1992 roku nagrodą Pulitzera również nie uchroniła się przed banem w stanie Tennessee. Wiecie czemu? Tak – chodzi o kontrowersje. Nie – nie chodzi o to, że Polacy zostali przedstawieni jako świnie, ani o to, że zwrócono uwagę na fakt, że nie wszyscy nasi rodacy mieli krystalicznie czyste sumienia i bohatersko ratowali Żydów. Zresztą, z amerykańskiego punktu widzenia to nie byłoby aż tak istotne. Więc o jaką kontrowersję chodzi? O rzekomo obsceniczne materiały... No o to, że w dziele pojawiły się nieodpowiednie słowa („suka” w odniesieniu do kobiety) oraz przedstawiono nagość. I to nie byle jaką – kobiecą! No bo wiecie, nikt nie ma lustra, a prawdziwi bogobojni ludzie nawet nie spojrzą na swoje sfery intymne, żeby nie grzeszyć samym spojrzeniem. W ogóle ciało to coś strasznego, na co nie wolno patrzeć i powinno nam być wstyd, że je mamy. A tutaj to jeszcze zostało NARYSOWANE! Czaicie? Od razu dwadzieścia minusowych punktów od świętości. Lucek już zaciera łapki na przywitanie kolejnego zdeprawowanego ziomka, który traktuje ciało jako coś naturalnego.

Kim bym była, gdybym wam nie zacytowała słów Mike’a Crochana, członka rady jednej ze szkół: „Wygląda na to, że cały program nauczania został opracowany w celu normalizacji seksualności, normalizacji nagości i normalizacji wulgarnego języka”. No bo wcale - nie rodzimy się nadzy jak to nas podobno sam Bóg stworzył, nie rozmnażamy się i nie przeklinamy. Drogie dzieci – zmaterializowałyście się od razu w ubraniach, nikt was nie rodził.

No ale, skoro jest akcja, to i jest reakcja. Bibliotekę załaty pudła wypełnione darowanymi kopiami książki, a uczniowie ochoczo popędzili, by zdobyć egzemplarze dla siebie i kolegów. To jest prawdziwa solidarność.

## **Mamuśki na gigancie**

Stowarzyszenie *Moms for Liberty* (Mamy dla wolności) nie dość, że przyznały się, że nie czytały dzieł, które dzięki nim zbanowano, to nawet oferowały 500\$ dla pierwszej osoby, która jako pierwsza złapie nauczyciela szkoły publicznej na łamaniu prawa (udostępnianiu zakazanych tekstów). Ah, ta WOLNOŚĆ.

To nie są jedyne “wybryki” szalonych mamusiek. Jest ich znacznie więcej. Same filmiki z ich wystąpieniami ogląda się momentami niczym wyjątkowo żałosne reality show. Tak – czasami przebijają nawet Jerry’ego Springera. Po obejrzeniu kilkunastu krótkich, losowych nagrań wręcz czułam jak mój mózg traci kolejne połączenia między komórkami.



Panie kiedyś wpadły na pomysł, żeby książce o Galileo Galilei, astronomie prześladowanym przez Kościół Katolicki za stwierdzenie, że to Ziemia kręci się wokół Słońca, towarzyszyły wzmianki o tym jaki Kościół jest dobry i wspaniały, bo takie tematy wymagają według nich przeciwwagi.

Tak tylko wspomnę, że doczepiły się nawet do ilustracji na której były pokazane zwyczaje rozrodcze koników morskich. Nie podobały im się pozycje i to, że to samiec zajmuje się jajami...

W czerwcu 2022 roku policja w Cabot w stanie Arkansas wszczęła dochodzenie po ujawnieniu nagrania, na którym jedna z przywódczyń grupy, Melissa Bosch, fantazjuje o zamordowaniu szkolnych bibliotekarzy za pomocą broni palnej. Ujęta to w znacznie bardziej wulgarny sposób, ale nie będę cytować, żeby z szacunku nie zaprzeczać ich ideologii ;)

W sierpniu 2022 roku jedna z działaczek opowiedziała się za odseparowaniem uczniów LGBTQ+ od innych dzieci. Mieliby trafić do osobnych klas tak jak się robi w przypadku dzieci z niepełnosprawnością umysłową.

## **Wystannicy Szatana pod ostrzałem**

Tutaj moja wściekłość mieszała się ze smutkiem i poczuciem wszechogarniającej beznadziei. Bibliotekarze w Stanach z tych cichych ludzi siedzących między książkami awansowali do pedofili, groomerów i wystanników Szatana zanieczyszczających umysty młodzieży. Tak, dobrze przeczytaliście. Ah, ta wspaniała religia cechująca środowiska konserwatywne, religia miłości bliźniego i „drogi prawdy”. W wielu stanach do konserwatywnych chrześcijan dołączyli również muzułmanie. Jeśli ktoś ma wyjątkowo silną psychikę albo skłonności masochistyczne, polecam obejrzeć kilka nagrań z wywiadami z takich spoteczności. Ja o mało nie cisnęłam ukochanym laptopem przez okno. Ale do rzeczy.

Banowanie książek nie jest czymś nowym w USA. Już w XVII wieku przywódcy religijni zaczęli swoje przepychanki. W 1650 roku kolonista Massachusetts Bay, William Pynchon, opublikował broszurę, w której stwierdził, że każdy kto jest posłuszny Bogu i przestrzega chrześcijańskich nauk może się dostać do Nieba, co nie spodobało się purytańskim kalwinistom, którzy twierdzili, że wtedy w Niebie byłoby za ciasno i tylko nieliczni są predestynowani do łaski Bożej. Tym samym uznali Pynchona za heretyka, a broszurę spalili i zakazali czytania kopii. Kolejnym sławnym zbanowanym dziełem literackim jest Uncle Tom's Cabin z 1852 roku, autorstwa Harriet Beecher Stowe, ponieważ przedstawiała życie czarnoskórych niewolników, co nie podobało się wielu właścicielom plantacji. I choć czasy się zmieniały, a zbanowanych tytułów powoli przybywało to prawdziwy pogrom zaczął się w 2020 roku.

Odkąd wybuchła pandemia, a dzieci przeszły na nauczanie zdalne, nierzadko skazane na całodobowe towarzystwo rodziców w domu, którzy sami przeszli na pracę zdalną, lub ją po prostu stracili, ilość zbanowanych książek wzrosła lawinowo. Część nadgorliwych rodziców postanowiła mieć większy wpływ na to, czego uczą się ich dzieci. A jak wiadomo – u większości ludzi, szczególnie tych, którzy żyli w mocno związanych ze sobą wspólnotach (na przykład religijnych) zbyt długa izolacja nie sprawdza się dobrze pod kątem działania mózgu, który aż drży z podniecenia, by w końcu coś odwalić (na przykład demontaż edukacji). Ludzie chcieli poczuć,





że przynajmniej nad tym jednym aspektem życia mają kontrolę. Z psychologicznego punktu widzenia to dość zrozumiałe.

I tak oto nawet skąpo opisana scena seksu w książce urosła do rangi ciężkiej pornografii, postaci reprezentujące LGBTQ+ powinny zniknąć, wątki dotyczące żałoby, historii, czy radzenia sobie z chorobą winny zostać zakazane „bo tak”, a bibliotekarze stali się wystannikami Szatana. Proste? Proste.

W internecie, głównie na Tweeterze nauczyciele i bibliotekarze dzielą się nagraniami niemal pustych bądź całkowicie pustych półek, na których do niedawna były setki czy tysiące tytułów. Posiedzenia rad szkolnych stają się wydarzeniami typu freakshow, podczas których rodzice buczą, wymachują pięściami, wyzywają bibliotekarzy od pedofili i groomerów, i opowiadają, a właściwie krzyczą o scenach pornograficznych w książkach, których nawet nigdy nie czytali – i nie przeczytają, by uchronić swe dusze przed splugawieniem. Podobne akcje mają miejsce w bibliotekach publicznych.

Tymczasem za złamanie prawa bibliotekarzom nie grozi jedynie grzywna (2000 dolarów), ale nawet rok więzienia. Jakby lincz, jaki przeżywają zarówno w pracy, jak i w domach nie był wystarczającą karą za grzechy, których nawet jeszcze nie popełnili. Pamiętacie jak podczas pandemii wspaniali sąsiedzi wybijali okna w domach, w których przebywały osoby zarażone wirusem? No to w Stanach Zjednoczonych to samo może nas spotkać za bycie bibliotekarzem.

Jeśli chcecie być na bieżąco z tym, co się dzieje w kwestii banowania literatury w stanach to gorąco polecam stronę [ilovelibraries.org](http://ilovelibraries.org) – ci wspaniali ludzie na bieżąco aktualizują wszelkie informacje dotyczące kolejnych pomysłów zwolenników banowania oraz walki o dostęp do literatury.

## **FReadom Fighters w akcji**

Dwie przyjaciółki – Becky Calzada oraz Carolyn Foote miały dość siedzenia cicho, podczas gdy ich kolegom po fachu zarzucano najgorsze możliwe przestępstwa. Miały dość oszczerczej narracji prowadzonej przez „obrońców moralności”. Po tym, jak poseł z Teksasu, Matt Krause, skierował 850 książek do usunięcia z bibliotek stanowych, kobiety wraz z kolegami w niedoli założyły konto na Twitterze i stronę [Freadom.us](http://Freadom.us), która oferuje wsparcie dla walczących kolegów bibliotekarzy.

Tymczasem ustawodawcy z Teksasu zagrozili, że zakazą tytułów, które poruszają kwestie rasowe i motywy LGBTQ+ lub te, w których jakaś postać może należeć do „zakazanej mniejszości”. W listopadzie 2021 roku Calzada i Foote utworzyły FReadom Fighters, by zgromadzić u swojego boku jak najwięcej miłośników książek. Postanowiły zwrócić na siebie uwagę legislatury Teksasu dzięki hashtagowi #txlege. W krótkim czasie powstało 13 000 tweetów, w których ludzie dzielili się osobistymi historiami dotyczącymi książek, które odmieniły ich życie.

Piękna historia, prawda? Ano nie. Kobiety przez swoją działalność zostały nazwane wszelkimi możliwymi wulgaryzmami pod słońcem i oskarżone o najgorsze czyny. Obydwie przyznają, że walka z cenzurą konserwatystów może wydawać się przegraną bitwą. Ze względu na to, że bibliotekarze spotykają się z niesamowitym hejtem,



a groźby śmierci stały się dla nich chlebem powszednim, coraz rzadziej mają odwagę, by wypowiadać się publicznie. Mimo to nie tracą nadziei na to, że ich coraz bardziej ryzykowna działalność w końcu pobudzi ludzi do działania. W końcu ze statystyk wynika, że większość obywateli sprzeciwia się obecnej cenzurze. Jednak w Polsce sami dobrze wiemy, ile wart jest sprzeciw większości. Tyle, co nic.

## **Ale patrzcie teraz ile dobra wynikło z sytuacji!**

Czytając komentarze pod wymienionymi w źródłach filmami byłam w szoku, widząc naprawdę świetne dyskusje, w których ludzie omawiali zbanowane tytuły i polecali je sobie nawzajem. Czy można mieć lepszą reklamę? Zamiast przedzierania się przez góry głupich, nic nie wnoszących, bądź przesiąkniętych hejtem komentarzy, siedziałam i notowałam polecane przez użytkowników tytuły. Czy to nie jest piękne, że ludzie jednak potrafią się dogadać i prowadzić naprawdę fajne dyskusje o literaturze nawet z nieznanymi? I to właśnie ci zepsuci, okropni, młodzi ludzie. Aż serce rośnie.

Po drugie, istnieje spora szansa, że Deepweb wreszcie zacznie służyć nam do edukacji i poszerzania horyzontów zamiast kupowania różnych chemicznych specyfików. Przestańmy udawać, że naprawdę zlikwidowano pewną stronę zaczynającą się na „z”. Możemy prowadzić dyskusję co do etyki wiążącej się z pobieraniem książek z tej strony, ale nie bijmy piana, że to samo zło. Wiele osób dzięki niej poznało nowych autorów i mogło pobrać książki w oryginalnym języku, gdy tłumaczenia okazały się nie do przebrnięcia, albo po prostu przeczytać to, czego w ich ojczyźnie nie wydano. Pomijam już kwestie finansowe, bo to temat na osobny, długi elaborat obejmujący zarówno możliwości finansowe konsumentów, faktyczne koszty wydawnictw, jak i traktowanie autorów przez wydawnictwa.

### **Przeczytałam i przestuchałam kilkadziesiąt wypowiedzi konserwatystów...**

I znalazłam lekarstwo! Lekarstwo, którego nigdy nie zażyją.

W zasadzie cały hejt wynika z niewiedzy. Po co się wysilać, by coś zrozumieć, skoro można pójść na łatwiznę i to zaatakować? Ludzie nie chcą pracować nad sobą, ani się rozwijać, bo to wymaga czasu, wyrzeczeń i pracy. O wiele łatwiej jest żyć w strachu i uznać, że coś jest złe, więc trzeba to zwalczać.

Ale czego tak naprawdę się boją? Jedni mówią, że holokaust to zbyt poważny temat, a dzieci nie powinno narażać się na przemoc (nie no spoko, szczególnie w kraju, gdzie strzelaniny są codziennością, a szkoły – podobnie jak w wielu innych krajach kipią od rówiesniczej przemocy). Inni uważają, że uświadamianie dzieci o seksualności i o wszystkim co jest z tym związane to zło (tak, łącznie z chorobami wenerycznymi). Jeszcze inni po prostu słuchają tych, co krzyczą głośniej i bezmyślnie powtarzają idiotyczne hasła i atakują niewinnych ludzi. A wystarczyłoby nie odrzucać psychologii i biologii... Oh, wait... W Stanach w wielu szkołach w zależności od nauczycieli kreacjonizm jest nadal przedstawiany jako prawda objawiona, a nie jakieś tam ewolucje.

## **To w końcu jest o co się bać, czy nie?**

JEST o co się bać. Jest nawet czego się bać. Głupich ludzi w grupie? Nie. Głupich ludzi, którzy nie chcą zmadrzeć, w grupie. Jako osoba mocno związana wykształceniem z naukami ścisłymi i biologią, co krok boleśnie przekonuję się jak trudno jest uświadomić ludziom, że homoseksualizm jest całkowicie normalny, tak jak wychowywanie





młodych przez pary jedнопłciowe. Skoro ludzie nie chcą słuchać naprawdę ciekawych opowieści o zachowaniach zwierząt i ciekawostek, to co tu marzyć, by ktoś chciał zrozumieć na czym polega epigenetyka?

Ludzie chcą się bać, bo wtedy mogą być agresywni i nie muszą się zbyt wiele zastanawiać. Niestety większość woli iść na łatwiznę i tego się właśnie obawiam.

I nie macie wrażenia, że gdybyśmy wszyscy traktowali ciało jako coś normalnego, a nie zakazanego to byłoby mniej zbrodniców, to znaczy świętych, którzy chwilowo zbroczyli ze „ścieżki poznania”? Poza tym, w czasach, w których coraz więcej dzieci poniżej 15 roku życia jest już mocno uzależnionych od pornografii, słowo „seks” w tekście jest aż tak straszne?

Przeraża mnie też argument, że czytanie niektórych zbanowanych książek mogłoby doprowadzić czytelników do złego samopoczucia. Wiecie, że jest na to nawet specjalne słowo? EMPATIA. Chyba nie muszę nic dodawać i rozwodzić się nad tym jakie to ważne.

Do zobaczenia w Piekło, gdzie towarzystwo będzie cudowne i odcytane (w przeciwieństwie do nienawistnych sztywniaków z góry) ;)

#### **Źródła:**

#### **Artykuły:**

- Abby Roedel, Meet the FReadom Fighters Taking On Book Bans and Online Abuse: 'Books Are Not Contraband'; People.com
- Chris Boyette, A tennessee school board removed the graphic novel 'Maus', about the Holocaust, from curriculum due to language and nudity concerns; CNN US
- Erin Blakemore, The history of book bans – and their changing targets – in the U.S.; nationalgeographic.com
- Heather Kelly, You can ban a book, but can you stop teens from finding it online?; The Washington Post
- Jeffrey Fleishamn, School librarians vilified as the 'arm of Satan' in book-banning wars; Los Angeles Times
- Lisa Tolin, These books are banned in Martin County, Florida; PEN America
- Phil Morehart, U.S. Books Challenges Update: February 24 Edition; ilovelibraries.org
- Sophie Kasakove, The Fight Over 'Maus' Is Part of a Bigger Cultural Battle in Tennessee; The New York Times
- Zan Romanoff, As Book Banning Increases, Librarians Are Banding Together to Fight Back; Reader's Digest

#### **Youtube:**

- kanał: Vice News; video: The Books Getting Banned From Schools
- kanał: Wisecrack; video: Why Book Burning is Back
- kanał: David Pakman Show; video: Banning books and ideas isn't a culture war, it's fascism
- kanał: CNN; video: 'Maus' author reacts to his book being banned
- kanał: Washington Post; video: Book bans in America are rising. Here's a look at what's lost.

#### **Gorąco polecam:**

- PEN America: <https://pen.org>
- <https://ilovelibraries.org/get-involved/fight-censorship/>
- <https://twitter.com/FReadomFighters>



# Kimetsu no Yaiba



PATRYK "DELIGHTER" ŻELAZNY



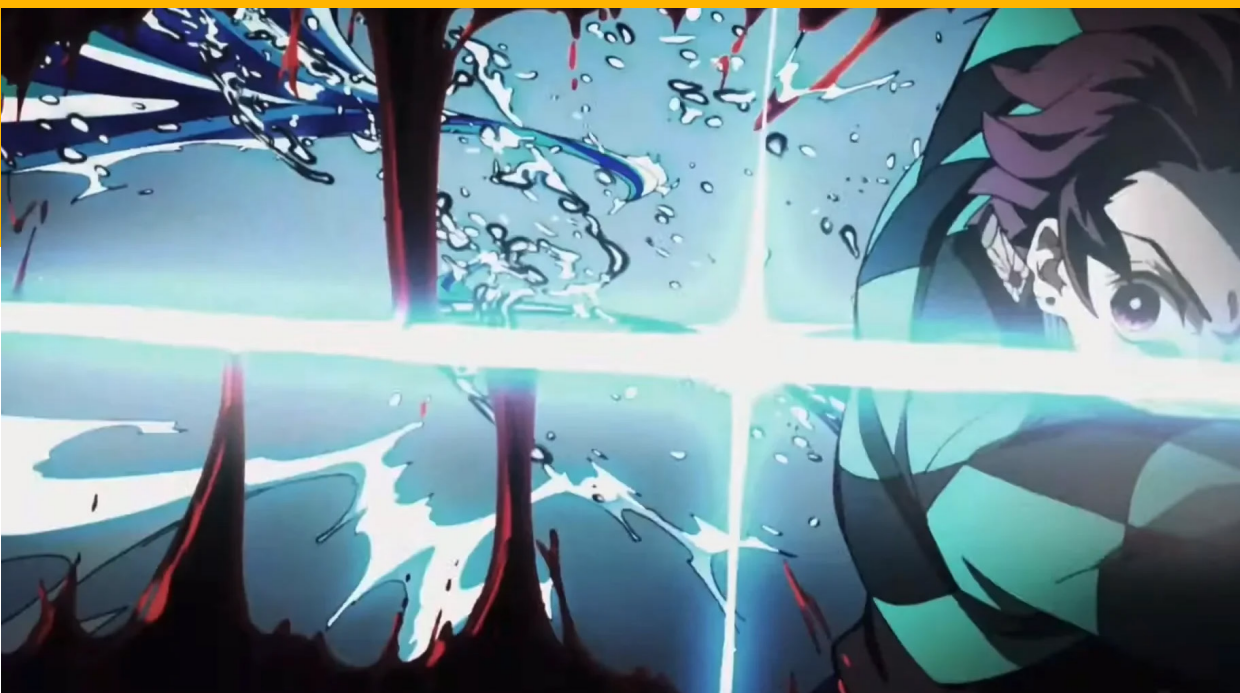
## „Kimetsu no Yaiba” w kinie – Pełny potencjał odblokowany

Jeśli ktoś z was zainteresowałby się moją opinią na tyle, by zapytać, jaki jest najgorszy sposób na oglądanie czegokolwiek, bez wahania wskazałbym kino. W samym zamyśle oczywiście nie ma nic złego – a nawet jest wyjątkowo dobry – ale to inni ludzie sprawiają, że wszystkie tam puszczone seanse omijam szerokim łukiem. Za to wiedziałem, że moja kilkuletnia seria zostanie przerwana, ponieważ moim oczom ukazała się reklama „Kimetsu no Yaiba”. A do tego miał być pokazany także pierwszy odcinek trzeciego sezonu!

### Miłość zwyciężyła nienawiść

Anime w kinach przestają już być wydarzeniem rarytasowym i podobne reklamy widzę coraz częściej. Taki rozwój wydarzeń cieszy mnie do granic możliwości, ale to raczej historia na inną okazję (nie wykluczam). Nie wiem, jak długo ze sobą walczyłem, lecz wiedziałem jedno: że nie chcę tego opuścić. Musiałbym być jakimś szaleńcem, żeby pozwolić, by taka szansa przeszła mi koło nosa. Tak więc decyzja zapadła: idę. Szczęście w nieszczęściu było takie, że tamtego feralnego dnia kompletnie nie dopasowały warunki pogodowe. Wiatr i śnieżyca – trzaskało ztem równo. Dlatego do galerii szedłem bardzo zadowolony, bo wiedziałem, że mnie to nie powstrzyma, ale innych zniechęci. I faktycznie, w sali razem ze mną było zaledwie kilkanaście osób.

Nie powstrzymało to kilku zbłąkanych owieczek przed przeszkadzaniem (po jaką cholere ktoś tam wniósł hulajnogę elektryczną, nie mam pojęcia), jednak i tak miałem sposobność do wciągnięcia się w swoje ukochane anime na dużym ekranie. Część z was może pamiętać moją recenzję drugiego sezonu z 17. numeru Hipogryfa (a jak ktoś nie czytał, to może warto nadrobić!). Miałem okazję go obejrzeć w domowym zaciszu, a tak się







cudnie złożyło, że seans w kinie Helios pokrywał dwa ostatnie odcinki z właśnie tamtego sezonu, plus pierwszy odcinek z trzeciego, z „Wioski płatnerzy”. To było o tyle dobre, że miałem okazję porównać te same sceny zobaczone w kinie i na swoim monitorze. Czy różnica była duża? Jeszcze jak.

## Creme de la creme

Jednym z największych atutów „Kimetsu no Yaiba” są fenomenalnie stworzone walki. O tym już zresztą pisałem. Zachwycąłem się nimi nawet już na małym ekranie, ale uwierzcie mi, że zobaczenie tego samego z dobrym nagłośnieniem i w zaciemnionej sali... Nawet nie jestem pewien, czy powinienem pisać „zobaczenie tego samego”. Nie miałem wrażenia, że już to wcześniej widziałem. Przeminięło ono z pierwszym zadany ciosem. Historia to jedno, ale zacząłem też sądzić, iż pojedynki potrafią dać temu anime drugie życie. Nawet więcej, że żyją one same i byłyby prawie tak samo dobre nawet bez całej fabularnej otoczki – jest niezwykle pomocna, ale nie niezbędna.

Pierwszy odcinek trzeciego sezonu był pod tym względem spokojniejszy, ale nie zamierzam wam kompletnie nic na jego temat zdradzać. Zabieranie wam takiej przyjemności byłoby z mojej strony niewybaczalnym barbarzyństwem. Zapewne chętnie napiszę recenzję trzeciego sezonu, ale dopiero kiedy poznam całość. Tym razem chciałbym odnieść się do tego, że w momencie, w którym walki z końca drugiego sezonu dobiegły końca, napięcie znacznie się uspokoiło. W żadnym wypadku nie próbuję napisać, że trzeci sezon zapowiada się źle (a wręcz przeciwnie!). Chodzi mi zwyczajnie o to, że akurat w kinie to właśnie genialnie poprowadzone walki były tym, co mnie wpychało w fotel. Cała reszta była w porządku, ale czy warta pójścia do kina? Kwestia sporna. Widziałem już reklamy „Suzume”. Też film będzie emitowany w polskich kinach pod koniec kwietnia (więc w zasadzie dla was już był. Ja jeszcze tkwię w przeszłości). Czy się wybiorę? Wątpię. Wiem, że nie uświadczę tam dynamicznych walk z demonami, a historię o dorastaniu. Tym samym sądzę, iż znacznie przyjemniej będzie mi ją poznawać w zaciszu domowym. Krótkie podsumowanie prezentuje się następująco: czy polecam iść do kina na „Kimetsu no Yaiba”? Tak, z czystym sumieniem mogę to zrobić, ale szczególnie polecałbym wybierać te odcinki, w których dużo się dzieje. A jeśli do tego chodzicie na seanse w miarę regularnie i obecność innych członków wam nie przeszkadza, to aż szczerze zazdroszczę.

## Openingi zamiast reklam? Ja poproszę!

Taki mały bonus, o którym nie mogłem nie wspomnieć. Otóż zostałem w kinie bardzo pozytywnie zaskoczony, kiedy jeszcze przed faktycznym seansem, zobaczyłem najpierw wstawki sponsorów (normalka), a potem... wszystkie dotychczasowe openingi „Kimetsu no Yaiba”! O moja matko, byłbym w stanie zapłacić pełną cenę biletu, gdyby tylko pozwolili mi je przestuchać jeszcze kilka razy.





# Zrodzeni z legendy Tracy Deonn

ASIA "YOXY"

## ZRODZENI Z LEGENDY

TRACY DEONN

Przełożył Adam Olesiejuk



## „Zrodzeni z legendy” – Zadziwiająco dobra mieszanka

Fantazja i niebezpieczeństwo, okrucieństwo i miłość. Pełna sprzeczności książka, jak i pełna sprzeczności bohaterka. Czy może być coś piękniejszego od książki pełnej przygód i tajemnic? To wszystko udało się wykreować Tracy Deonn. Z pozoru zwykła studentka okazuje się jednak kimś więcej. Z przyjemnością przeżywałam wszystkie dni Bree spędzone na uczelni.

### Równość przy okrągłym stole

Jako prawdziwa fanka legend arturiańskich i magii, nie mogłam przejść obojętnie koło tej książki. Pełna nadziei, ale też obaw, sięgnęłam po historię walczącą z rasizmem. Trzeba przyznać, że autorka pokazała mi świat z zupełnie innej perspektywy. Główna bohaterka pokazana jest świetnie, ma swój charakter i swoje humorki. Gdyby nie pewne intencjonalnie nakreślone przez autorkę aspekty, kolor jej skóry nie byłby nawet istotny, co bardzo pozytywnie mnie zaskoczyło. A właśnie tego się bałam najbardziej. Dziewczyny, której jedyną cechą „osobowości” będzie jej kolor skóry.

„Zrodzeni z legendy” jest książką fantasy z (moim zdaniem) romansem na drugim planie. Magii, o której czytałam, do tej pory nie widziałam nigdzie indziej. Muszę przyznać, że przemycenie afrykańskich rytuałów było fascynujące. Strzał w dziesiątkę. To samo mogę powiedzieć o zawartych w książce legendach okrągłego stołu, ale do czasu. Spojrzenie na świat króla Artura było zupełnie inne, świeże. Chciałam zagłębić się we wszystko bardziej, dowiedzieć się wszystkiego od podstaw. Jest tylko jedna kwestia, która mocno mi nie pasuje. Niestety mam na myśli samą postać Artura. Z oczywistych względów nie będę zdradzać dokładnie o co chodzi, ale dopowiem tylko, że stół był okrągły nie bez powodu.

Zwykle w książkach fantastycznych, które czytałam, bohaterowie nie mają czasu roztrząsać śmierci towarzyszy i nie jest to przedstawiane do tego stopnia. W „Zrodzonych z legendy” od pierwszego rozdziału widzimy zderzenie bohaterów ze śmiercią bliskiego oraz różne rodzaje żałoby. Swoją drogą bardzo głębokiej żałoby dla Bree, naszej protagonistki. To właśnie ona ją kształtuje przez całą przygodę. Przez nią podejmuje wiele decyzji i wchodzi do otoczenia „pełnego uprzywilejowanych białych dzieciaków”. A niektórym z nich nie bardzo to pasuje i się z tym nie kryją. Bree chodzi nawet na terapie, a to jest bardzo ważna kwestia, o której warto pisać. Tutaj było to zrobione w przystępny sposób, pokazujący nie tylko istotę leczenia, lecz także uczucia temu towarzyszące.





## Miłość na wojnie

Kocham dark fantasy romanse. I nie powiem, wątek romantyczny był dla mnie jednym z ważniejszych. Więc z radością piszę, że, moi kochani, nie zawiedziecie się! Mały spoiler: mamy tu nie jednego, a aż dwóch przystojnych amantów dla naszej panny. Nie ukrywam, mam swojego faworyta. Ten wątek mocno zajeżdża schematami, jednak jest na tyle dobrze poprowadzony, że wszyscy wielbiciele miłosnych przygód powinni ukończyć lekturę zadowoleni.

Z kolei walki... oj, to jest ciężki temat. Z bitwami autorka poradziła sobie świetnie. Są pełne akcji i nie szczędzi też bohaterów, kiedy ktoś umiera, to już nie wstaje. Magiczne stwory są napisane ciekawie. Możemy spotkać ich szeroką gamę, a do tego autorka nie stroni od wskazówek pozwalających na samodzielną identyfikację. Ja na walkach się nie nudziłam, a warto zwrócić uwagę, że sceny pełne akcji i lejącej się krwi nie należą do moich ulubionych. Bohaterowie też są napisani dobrze, każdy ma swój charakter, nie ma dwóch takich samych, a przy takiej ilości postaci jest to imponujące, ale nie oszukujmy się, również niezbędne. W końcu musimy ich odróżnić jakoś inaczej niż przy pomocy imion. Niestety nie obyło się bez żadnych „ale”.

Bree, mimo że taka niepozorna, jest zwyczajnie za silna. Nie przerzucałam kolejnych kartek drżącą ręką, obawiając się o jej zdrowie. A ktoś, kto nie miał broni w ręku, nie powinien mieć szans z osobą szkoloną od dziecka! Jest to dla mnie zastanawiające, czemu bohaterka zawsze wychodzi z opresji, „magicznie”. Wygrywa pojedynki, których nie ma prawa wygrać.

Troszeczkę zabrakło mi w tek książce humoru. Jakiejś odskoczni od wszystkiego, co złe. Bohaterowie mało co żartują, ciągle pojawiają się nowe problemy, kłótnie. Nawet na imprezach zawsze coś się dzieje. Z jednej strony to rozumiem. Książka porusza mnóstwo poważnych tematów – od żałoby, przez rasizm i niewolnictwo, aż do cen, jakie dzieci płacą po swoich przodkach. Ale na Boga, gdzie jest ten promyczek nadziei, kiedy go potrzeba? Dobrze by było choć na chwilę odetchnąć od dramatów. I nie mówię tego tylko jako czytelnik, ale również wchodzę w głowę bohaterki. Na przestrzeni kilku tygodni do jej życia wlało się tyle (z braku lepszego określenia) szamba, że mało kto byłby to w stanie wytrzymać.

## A skoro o dramatach mowa

Czwarta, ostatnia część książki, kompletnie mi się nie podobała. Za dużo akcji, za dużo plot twistów, jak dla mnie to w zasadzie za dużo wszystkiego. Wiem, że to niepopularna opinia, bo zakończenie przecież powinno być mocne. A tu, mam wrażenie, sporo rzeczy było wsadzonych na siłę. Jestem w stanie przymknąć oko na wiele aspektów, ale strasznie nie lubię, kiedy logika zaczyna zgrzytać. Podejrzewam, że nie jestem w tym sama, ale ja wtedy wyjątkowo mocno kręczę nosem.

Słowem podsumowania, „Zrodzeni z legendy” to świetna propozycja czytelnicza dla osób kochających magię i legendy o Arturze, ale też nieprzywiązujących uwagi do szczegółów, w tym również w kwestiach wspomnianych legend. Poznacie tu pochłoniętą żałobą studentkę, której jedynym celem jest poznanie prawdy o śmierci matki, i która nie cofnie się przed niczym.



# Kroniki Czarnej Kompanii Glen Cook



DAWID "DJF" JANECEK





„Kroniki Czarnej Kompanii” to zbiór trzech części cyklu Glena Cooka „Czarna Kompania”, który jest jedną z popularniejszych serii fantasy. Nie miałem jej na razie w planach, ale z racji kupienia dwóch pierwszych tomów używanych w dobrej cenie, skompletowałem w poprzednim roku całość i w tym zamierzam ją przeczytać, zwłaszcza z uwagi na Stevena Eriksona – jednego z moich ulubionych pisarzy fantasy, który ceni Glena Cooka i nawet zadedykował mu swoją powieść „Wicher śmierci”.

## **Jak zaprezentowała się lektura pierwszego zbioru powieści z czterech? Zapraszam do recenzji.**

Czarna Kompania po wydarzeniach w mieście Beryl traci swojego dotychczasowego pracodawcę i dostaje propozycję od Duszołapa. Okazuje się on jednym z Dziesięciu Których Schwytano – dawnych sług Dominatora, którzy wraz z Panią (żoną Dominatora) wrócili. Wcześniej zostali pogrzebani przez Białą Różę – czyli najprościej mówiąc, przedstawicielkę „tych dobrych”. Teraz Białej Róży już nie ma i Pani wraz ze Schwytanymi po nieopatrzonym uwolnieniu ich przez maga Bomanza stworzyła Imperium. Naprzeciw niej stają buntownicy wierzący w przepowiedziany powrót Białej Róży. Walka z nimi to nowe zadanie dla Czarnej Kompanii. Służą „złu” w walce z „dobrem”... Tylko czy na pewno to takie proste? Zwłaszcza że w porównaniu z Panią to nadal uwięziony Dominator jest większym zagrożeniem i dużo większym „złem”? Czarna Kompania walczy w wojnie niepewna, czy jest po właściwej stronie.

Świat to temat, który trochę już przedstawiłem, czyli Dominator – „zło”, Pani „mniejsze zło”, Schwytani – podwładni Pani, Biała Róża „dobro”. Można więc uznać podejście do świata dosyć „klasyczne”, ale zdecydowanie nie jest jednoznaczny. Sama tytułowa kompania jest na to najlepszym przykładem – ich moralność jest często „kontrowersyjna”, a decyzje wątpliwe moralnie. Zdecydowanie ich charaktery nie są przyjemnie, czego najlepszym przykładem są Jednooki i Goblin – dwaj wiekowi czarodzieje, którzy nie przepuszczają okazji, by wzajemnie zaleźć sobie za skórę. Podczas lektury odbierałem ich jako oślizgłych lub chytrych i dodawali kolorytu.

Głównym bohaterem cyklu jest medyk i kronikarz, Konował. Przez większość czasu to z jego perspektywy widzimy fabułę w narracji pierwszoosobowej, której nie jestem osobiście fanem, bo moim zdaniem za bardzo ogranicza możliwość bliższego poznania reszty postaci. Tutaj również do tego doszło, lecz w mniejszym stopniu, o czym za chwilę.

W cyklach fantasy spotkałem się ze sporą ilością grup żołnierzy, z czego najlepszą moim zdaniem są Łowcy Kości z „Malazańskiej księgi poległych”. Centralną postacią wśród nich jest Skrzypek, lecz wielu żołnierzy dostawało swoje pięć minut. Wielu z nich zostało bardziej przybliżonych czytelnikowi w osobnych scenach z własnej perspektywy. Każdy był indywidualnością. Tam czułem się do nich przywiązany.

W „Kronikach Czarnej Kompanii” niestety łapałem się na tym, że w większości przypadków żołnierze z kompanii byli mi obojętni. Nie czułem do nich większego przywiązania podczas lektury i nawet jeśli któregoś z ważniejszych spotkała śmierć, to niezbyt się nią przejąłem. Było kilkakrotnie wspomniane, że są dla siebie jak rodzina, ale niezbyt widziałem dowody, że skoczyliby za sobą w ogień.



## Ogólnie trzy części czytało mi się różnie.

„Czarna Kompania” to zbiór opowiadań, który czytało mi się z niezbyt szczególnym zainteresowaniem, lecz był „nieszkodliwy” o tyle, że nie czytało się tego ciężko, a postacie takie jak niebezpieczny Kruk czy eteryczna Pani potrafiły zaciekawić.

„Nóż w Ukryciu” był trochę lepszy o tyle, że oprócz perypetii naszej grupy najemników autor dał jeszcze perspektywę Marona Zalewacza – karczmarza, który zrobi wiele, by przetrwać. Nie był postacią zbyt sympatyczną, ale stanowił miłą odskocznnię od żołnierzy i w sumie jego wątek był dla mnie ciekawszy. Drugą część ogólnie czytało się łatwiej i szybciej.

„Biała Róża” początkowo nie zapowiadała niczego szczególnego, ale szybko się to zmieniło, gdy autor dał retrospekcje z życia wspomnianego już w recenzji maga Bomanza oraz perspektywę Gawrona. Nie wiem czemu, ale ich rozdziały były dla mnie dużo ciekawsze niż kolejne wydarzenia związane z Czarną kompanią, przy czym Bomanz z jakiegoś powodu wydawał mi się bardziej ludzki niż choćby taki Konowal.

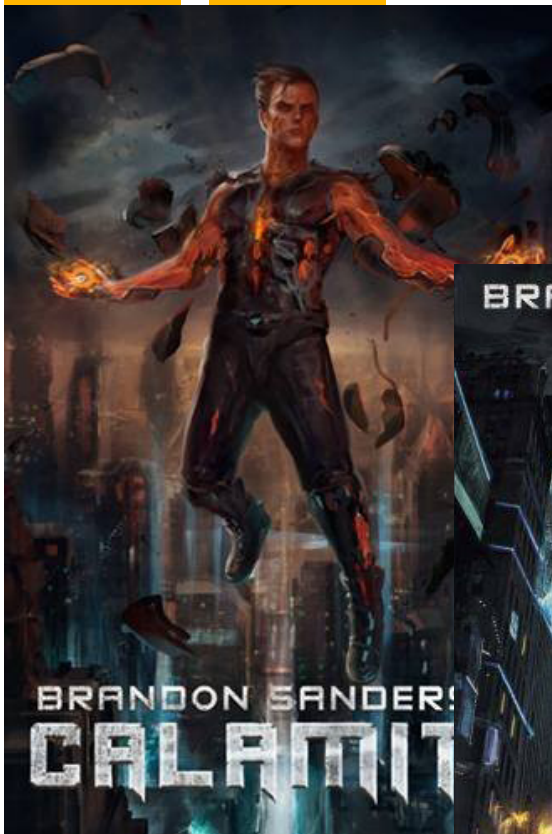
„Biała Róża” ma jedną zaletę, której moim zdaniem brakowało jej poprzedniczkom. Mianowicie – emocje. W pierwszym dwóch częściach mi ich brakowało i bardziej rejestrowałem kolejne wydarzenia, niż się nimi przejmowałem. W „Białej Róży” wreszcie byłem zaangażowany w wydarzenia, co zwłaszcza dotyczy się relacji dwóch postaci – Konowala i Pani. Jak w „Czarnej Kompanii” i „Cieniu w ukryciu” ich relacja niezbyt mnie przekonywała, tak tutaj autor świetnie ją rozwinął i fragmenty z tą dwójką razem były jednymi z lepszych dotąd w cyklu.

Podsumowując, „Kroniki czarnej kompanii” nie rozpoczęły się zbyt obiecująco, ale po trzeciej części jestem względnie zadowolony. Nie ukrywam jednak, że od kogoś cenionego przez Eriksona oczekuję trochę więcej i liczę, że któraś część będzie dla mnie jak „Wspomnienie lodu” (czyli przeskok z „tylko dobre” do „świetne”), bo na razie myślę, że z tym cyklem mogę się polubić, ale na obecnym poziomie brakuje mi, by trafił do moich ulubionych. „Biała Róża” dała nadzieję, że seria może być dla mnie czymś więcej, ale pozostaję w tej kwestii ostrożny. Polecam, ponieważ to solidne powieści.



# Mściciele

## Brandon Sanderson



DAWID "DJF" JANEK





„Mściciele” to trylogia Brandona Sandersona, którą miałem w planach od dawna, a konkretniej od półtora roku, gdy przeczytałem prolog w darmowym fragmencie na Legimi. Wtedy zrobił na mnie spore wrażenie, ale nie było dane mi sięgnąć po cały cykl, bo straciłem możliwość pożyczenia go od bardzo dobrej znajomej. Udało mi się jednak ostatnio okazji kupić trylogię, więc nareszcie mogłem się przekonać, czy moje oczekiwania po prologu były uzasadnione. Czy „Mściciele” je spełnili? Zapraszam do recenzji.

Dziesięć lat temu na niebie objawiła się Calamity – tajemnicza siła, która przemieniła część ludzi w Epików – ludzi z supermocami. Nie stali się oni jednak bohaterami. Nowa potęga pozwoliła im sięgnąć po władzę. Jako tyrani obejmują kontrolę nad miastami i prawie nikt nie może ich powstrzymać.

## **Nikt oprócz Mścicieli.**

W Newcago rządzi Stalowe Serce, który wydaje się zbyt potężny nawet dla nich. To się jednak zmienia, gdy ich drogi krzyżują się z młodzieńcem, który widział, jak Stalowe Serce krwawi. I który wierzy, że dzięki pomocy Mścicieli ujrzy to ponownie.

W trylogii mamy do czynienia z prawdziwym światem. Akcja pierwszego tomu dzieje się w Newcago – dawnym Chicago, a ogólnie cały cykl jest umiejscowiony w Stanach Zjednoczonych. Epicy po otrzymaniu swoich mocy objęli kontrole nad miastami i na świecie zaczęło obowiązywać prawo silniejszego. Niektórych z nich da się zabić łatwo i wystarczy choćby strzał w głowę, ale silniejsi jak np. Stalowe Serce, są odporni na zwykłe próby zabójstwa. Do pokonania takich Epików jest potrzebne poznanie ich słabości, które bywają nietypowe... Tutaj nie będę jednak spoilerować. W każdym razie Epicy rywalizują ze sobą, ale tworzą także grupy, gdzie Stalowe Serce ma na usługach choćby Pożara, Władcę Ciemności czy Confluxa. To sprawia, że zwykli ludzie są bezsilni, a Epicy bezkarni. Są więc zdolni do wszelkich „nadużyć” jak choćby zabicia człowieka w biały dzień za to, że ten go zirytował czymkolwiek. Osobiście uważam sam motyw za ciekawy, zwłaszcza biorąc pod uwagę wiarę niektórych ludzi, że źli Epicy to „sprawdzian” dla ludzkości i nadejdą ci dobrzy, którzy staną się dla niej bohaterami. Nie czułem się jednak tak oczarowany uniwersum, jak choćby w „Rozjemcy”, „Elantris”, dwóch erach „Z mgły zrodzonego” czy „Archiwum burzowego światła”. Zwyczajnie wyszło solidnie.

Bohaterowie to aspekt, który zazwyczaj u Sandersona mi się podobał, zwłaszcza w przypadku „Archiwum burzowego światła”. Tutaj z racji mniejszej ilości stron i tego, że to „młodzieżówka”, oczekiwałem mniej.

Główny bohater David wzbudził we mnie mieszane odczucia, zwłaszcza w pierwszym tomie. Nie mogę mu zarzucić, że był nijaki, ale zwyczajnie jak na kogoś z takim bagażem doświadczeń powinien się zachowywać mniej jak nastolatek. Oczywiście był nim, ale prolog sugerował mi kogoś z większym mrokiem w sobie. Kogoś mniej nierozgarniętego w niektórych sytuacjach. Mam wrażenie, że autor postąpił tutaj bezpiecznie, bo w końcu powieść jego kierowana do czytelników młodszych niż ja, ale mam wrażenie straconej szansy.

W późniejszej części historii David już był lepszy i bardziej z zachowania przypominał młodego dorosłego niż nastolatka, ale niespecjalnie się z nim polubiłem. Przyzwoity protagonista, ale momentami zbyt niedojrzały jak na moje standardy. Na plus mogę mu zaliczyć niecodzienne metafory, które powodowały u mnie momentami lekki uśmiech.





O ile sam David nie zawsze dla mnie „działał” w fabule, to dwie jego relacje z innymi bohaterami były dla mnie mocnymi punktami historii – z Megan oraz Profesorem. Zwłaszcza w drugim tomie, gdy wyszły na pierwszy plan, prezentowały się naprawdę dobrze i przede wszystkich dialogi Davida z tymi bohaterami budziły emocje. Były intensywne i dobrze rozwijały dane relacje.

Poza tymi trzema postaciami część się wyróżniała, jak np. Regalia czy Cody, ale ogólnie do bohaterów „Mścicieli” nie poczułem szczególnego przywiązania i kolejny raz mogę napisać, że ten aspekt powieści jest solidny.

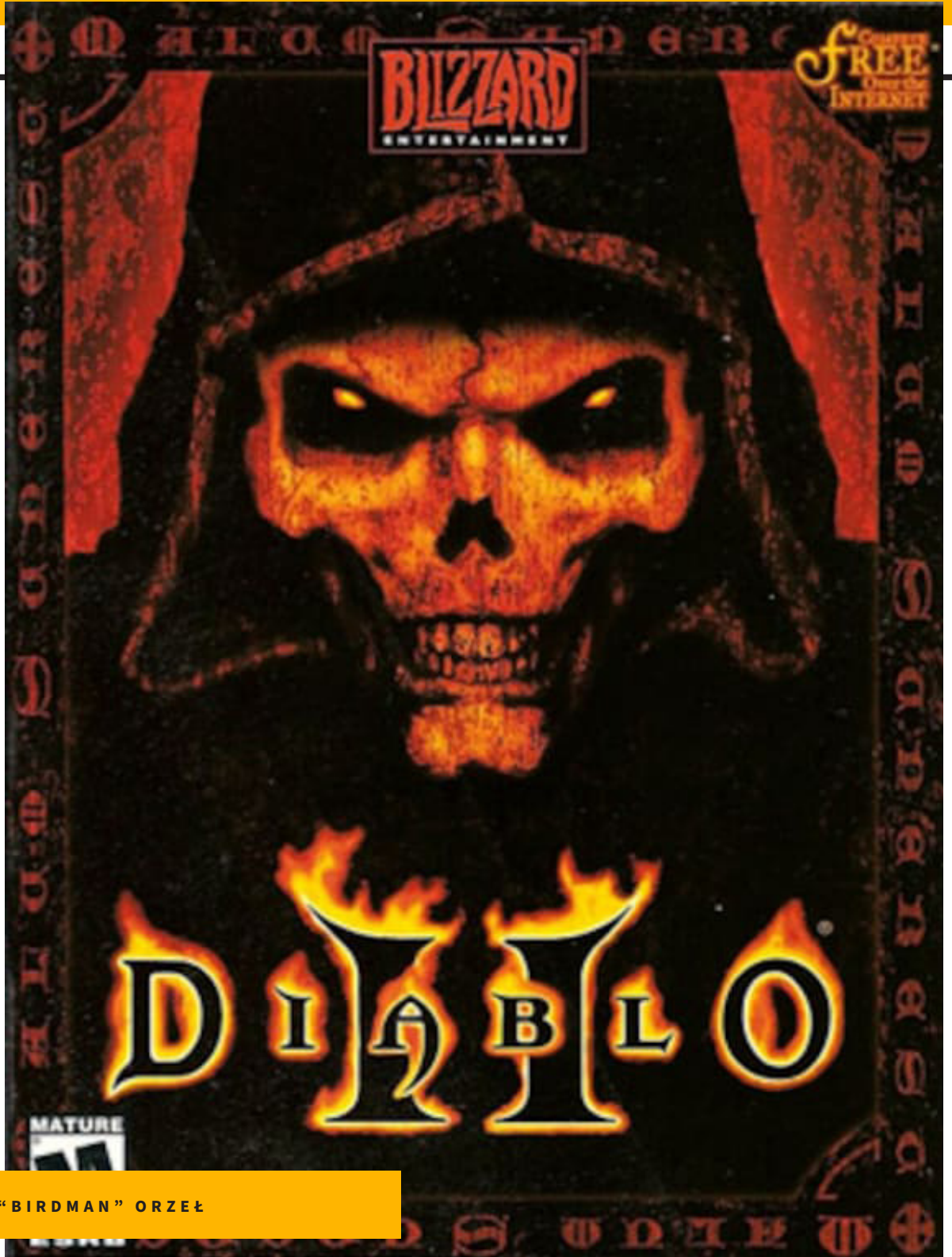
Ogólnie książki z tej serii czytało się szybko i sprawnie. Momentami było za dużo analitycznego podejścia do planowania danych akcji, ale ogólnie nie szło się nudzić. Jedyne problemy z tempem miałem w chwilach, gdy bohaterowie docierali do jakichś nowych lokacji i tak jak oni, musiałem się odnaleźć w zupełnie nowym otoczeniu. Końcówki danych tomów prezentowały różny poziom. Pierwszy skończył się nieźle, chociaż po ostatecznej konfrontacji spodziewałem się trochę więcej. Drugi miał świetne zakończenie (zwłaszcza pod kątem emocji), które od razu zmusiło mnie do sięgnięcia po finał tej historii. Ten mnie pozytywnie zaskoczył, bo co prawda trzeci tom nie był tak dobry, jak drugi (ale tak to u mnie bywa, że finały trylogii są w moim odbiorze takie sobie), ale w przeciwieństwie do zakończeń obu er „Z mgły zrodzonego”, ku swojemu zdziwieniu, poczułem satysfakcję ze sposobu, w jaki autor zakończył swój cykl.

Podsumowując, trylogia „Mścicieli” Sandersona zdecydowanie nie trafiła do grona moich ulubionych cykli, ale była przyjemną lekturą, którą czytało się szybko. Ogólnie jest to niższy poziom niż ten, do którego autor zdążył mnie przyzwyczaić i zamiast zachwyty czuję, że przeczytałem coś solidnego, ale nadal dobrze się bawiłem przy lekturze. Polecam, chociaż radzę nie mieć wielkich oczekiwań i liczyć się z tym, że jeśli ktoś nie jest nastolatkiem, to może mu się nie spodobać tak, jak inne powieści tego autora.





# Diablo II



AREK "BIRDMAN" ORZEŁ



## Diablo II – legenda gier hack’n’slash!

Omówiliśmy już pierwszą część serii Diablo, omówiliśmy też dodatek Hellfire od Synergistic Software, teraz w końcu przyszedł czas na bezapelacyjnie najlepszą grę w serii — Diablo II. Tytuł, który na stałe wyrył się w świadomości graczy, został ikoną gatunku hack’n’slash i był wzorem do naśladowania dla takich gier jak chociażby Torchlight (zresztą ludzie od Torchlighta pracowali wcześniej właśnie przy Diablo).

### Lepsze, większe, nowsze

Pierwsza część Diablo była świetną grą, ciepło przyjętą zarówno przez fanów, jak i recenzentów, tym samym przed dwójką już na starcie postawiono wysokie wymagania. Gra musiała rozwijać pomysły z jedynki, jednak jeżeli Blizzard zrobiłby drugi raz to samo, to nawet jeśli dobrze by się sprzedawało, bardzo możliwe, że szybko pojawiłoby się coś lepszego. Dlatego druga część growego Diablo musiała się wyróżniać.

### No i udało im się!

Pięć całkowicie różnych bohaterów do wyboru: Paladyn, Barbarzyńca, Amazonka, Czarodziejka i ukochany przeze mnie Nekromanta — różniących się stylem gry, wyposażeniem i nawet dialogami z NPC. Do tego cztery naprawdę duże krainy do zwiedzenia, z losowo generowanymi lokacjami, dzięki czemu dwie osoby przechodzące grę miały różne elementy poziomu w różnych miejscach na mapie. Co prawda nie był to poziom Minecrafta gdzie praktycznie za każdym razem mamy całkowicie inny świat, ale na tamte czasy i tak robiło wrażenie. Kolejnym zachwytem były filmiki wprowadzające do każdego etapu gry, które nadawały świetnego klimatu. Diablo II naprawdę spełnił oczekiwania graczy.





## Grywalność, która przyciągała na długie godziny

W nową grę Blizzarda chcieli się grać godzinami. Cieszyło dosłownie wszystko, od zdobywania doświadczenia, kolejnych poziomów i wykupywania nowych umiejętności, poprzez polowanie na coraz to lepsze elementy ekwipunku, czy na radosnym zwiedzaniu lokacji kończąc. Wszystko ze sobą współgrało i po prostu chcieli się spędzać wolny czas przy tej grze. No i można było nieźle wyładować stres, rozwalając hordy potworów :) Różnorodność samych postaci, też była ogromnym plusem!

- Osoby, które lubowały się w bezpośrednim starciu miały wybór między Paladynem a Barbarzyńcą.
- Fani walki na odległość mogli skierować się w stronę magii i Czarodziejki, czy też w stronę bardziej tradycyjnych rozwiązań i wybrać Amazonkę (która też i w zwarciu sobie radziła).
- No a jak ktoś chciał w ogóle coś nowego, to łapał za Nekromantę i rzucał klątwy, przyzywał nieumarłych i miotał w przeciwników zaklęciami.



## Na ratunek światu raz jeszcze!

Co do fabuły, no to znowu trzeba było zmierzyć się z tytułowym Diablo. Podążaliśmy śladami Pana Terroru, będąc świadkami spaczenia, jakiego się dopuszczał i starając się powstrzymać go przed uwolnieniem swoich demonicznych braci. Wielkim fabularnym plusem jest sam świat, w którym to większość napotkanych postaci, poza daniem nam jakiegoś zadania, opowiada też swoją historię. Poznamy Paladynów, Sułtanów, Magów czy nawet zwykłych handlarzy, który to poszerzą świat gry swoimi opowieściami. To jest właśnie to, co dla mnie wyróżniało ten tytuł, głębia, jakiej nie miały inne hack and slashy w tamtych czasach.





## Diablo II było zaledwie początkiem

Gra okazała się hitem, chwalona zarówno przez graczy, jak i czasopisma branżowe. Co prawda były głosy sprzeciwu wobec tematyki demonów i Diablo w grach, no ale ludzie się o wszystko burzą, nawet o Harrego Pottera. Gra była świetna, a rozgrywka przez Internet za pomocą Battlenetu zrzeszała coraz większą ilość graczy.

Niestety o multiplayerze za bardzo wypowiedzieć się nie mogę, bo były to czasy, kiedy niewiele osób miało w domu Internet, więc po prostu nie miałem jak zagrać z innymi graczami, chyba że w kafejce internetowej. Do tej pory pamiętam, jak z kolegą ze szkoły chodziliśmy do jednej z najtańszych kafejek w mieście, która to miała zainstalowane Diablo II. Płacąc po 2 zł za godzinę dostępu, można było siedzieć w ciasnym pomieszczeniu, gdzie wszędzie unosił się dym z papierosów, połowa osób grała w CS'a, ktoś sobie ściągał piosenki na odtwarzacz MP3, a my przeżywaliśmy przygody w Tibii, OGame i właśnie w Diablo II!

Jednak, jak już wspominałem, pojawienie się Diablo II i pierwsze zachwyty nad nim, były tylko początkiem wręcz HEGEMONI tego tytułu na rynku gier hack'n'slash. Do tej pory pamiętam, jak kupiłem nowy numer czasopisma „Click!”, w którym pojawił się obszerny artykuł o nadchodzącym dodatku do Diablo II. Jednak sam dodatek, czyli „Pan Zniszczenia” to już materiał na kolejny numer Hipogryfa :)





# Nasi Przyjaciele



## KREATORIUM.COM

Legendarne koszulki dla geeków. 303% jakości  
100% bawełny.



## Loża Książkożerców

Grupa dla osób, które lubią czytać książki,  
dyskutować o nich oraz wymieniać się recenzjami.



## Fantastyka Polskim Piórem

Grupa serdecznie zaprasza wszystkich czytelników,  
autorów, wydawców, recenzentów i miłośników  
polskiej fantastyki.



# HIPOGRYF

Magazyn Hipogryf to darmowy e-zin o grach, filmach, oraz książkach. Tworzony przez ekipę Hipogryf.pl w wolnych chwilach i po godzinach, w przerwie między zajęciami czy po ciężkim dniu pracy. Jara nas to strasznie i miło nam, że poświęcicieś czas na przeczytanie tego, co razem tutaj stworzyliśmy. Mimo że czasy świetności, takich projektów dawno minęły, to chcemy też pokazać, że same e-ziny nie umarły i w dobie smartfonów, gdzie każdy ma Internet dostownie w kieszeni, są jeszcze ludzie, do których trafia idea magazynu offline.

Chciałbym też tutaj gorąco podziękować wszystkim, którzy poświęcają swój wolny czas i tworzą ten wspaniały projekt.

W sprawie współpracy prosimy pisać na adres:  
[kontakt@hipogryf.pl](mailto:kontakt@hipogryf.pl)



# Potrzebujesz projekt graficzny?

- Szukasz kogoś, kto zmontuje ci zapowiedź filmową do książki?  
Może potrzebujesz osoby, która wykona skład książki lub reklamę?  
A może po prostu potrzebujesz grafika?

Zajrzyj na:

[www.tiny.pl/9pwrj](http://www.tiny.pl/9pwrj)

Lub na...



[www.facebook.com/ADMakowska/](http://www.facebook.com/ADMakowska/)

